

Republika marzeń



BRUNO SCHULZ

Republika marzeń

Tu na warszawskim bruku, w te dni zgietkliwe, płomienne i oszałamiające, przenoszę się myślą do dalekiego miasta mych marzeń, wzbijam się wzrokiem ponad ten kraj niski, rozległy i fałdzisty, jak płaszcz Boga zrzucony kolorową płachtą u progów nieba. Bo kraj ten cały podkłada się niebu, trzyma je na sobie, kolorowo sklepione, wielokrotne, pełne krużganków¹, triforiów², różyc³ i okien na wieczność. Kraj ten wrasta rok za rokiem w niebo, wstępuje w zorze, przeaniela się cały w refleksach wielkiej atmosfery.

Tam gdzie mapa kraju staje się już bardzo południowa, płowa od słońca, pociemniała i spalona od pogód lata, jak gruszka dojrzała — tam leży ona, jak kot w słońcu — ta wybrana kraina, ta prowincja osobliwa, to miasto jedyne na świecie. Daremnie mówić o tym profanom⁴! Daremnie tłumaczyć, że tym długim falistym językiem ziemi, którym dyszy ten kraj w skwarze lata, tym kanikularnym⁵ przyładkiem ku Południowi⁶, tą odnogą wsuniętą samotnie między smagle węgierskie winnice — oddziela się ten partykularz⁷ od zespołu krainy i idzie samopas, w pojedynkę, nie wypróbowaną drogą, próbuje na własną rękę być światem. Miasto to i kraina zamknęły się w samowystarczalny mikrokosmos, zainstalowały się na własne ryzyko na samym brzegu wieczności.

Ogródki przedmiejskie stoją jakby na krawędzi świata i patrzą poprzez parkany w nieskończoność anonimowej równiny. Tuż za rogatkami⁸ mapa kraju staje się bezimienna i kosmiczna, jak Kanaan⁹. Nad tym skrawkiem ziemi wąskim i straconym otworzyło się raz jeszcze niebo głębsze i rozleglejsze niż gdzie indziej, niebo ogromne, jak kopia, wielopiętrowe i chłonna, pełne niedokończonych fresków i improwizacji¹⁰, lejących draperyj¹¹ i gwałtownych wniebowstąpień.

Jak to wyrazić? Gdy inne miasta rozwinęły się w ekonomikę¹², wyrosły w cyfry statystyczne, w liczebność — miasto nasze zstąpiło w esencjonalność¹³. Tu nie dzieje się nic na darmo, nic nie zdarza się bez głębokiego sensu i bez premedytacji. Tu zdarzenia nie są efemerycznym¹⁴ fantomem na powierzchni, tu mają one korzenie w głąb rzeczy i sięgają istoty. Tu rozstrzyga się coś każdej chwili, egzemplarycznie¹⁵ i po wszystkie czasy.

¹krużganek (archit.) — zadanie z kolumnadą obiegające budynek bądź jego wewnętrzny dziedziniec. [przypis edytorski]

²triforium (archit.) — trójdzielne okno lub przezrocze w archit. romańskiej i gotyckiej; w kościołach romańskich także: galerijka z przezroczy (głównie trójdzielnych) obiegająca nawę główną, transept i prezbiterium, umieszczona poniżej okien. [przypis edytorski]

³różyc (archit.) — ornament archit. w kształcie stylizowanej, koncentrycznie rozwiniętej róży; rozeta. [przypis edytorski]

⁴profan — nieznający się na jakiejś nauce lub sztuce, niewtajemniczony, laik. [przypis edytorski]

⁵kanikularny (daw.) — wakacyjny, letni. [przypis edytorski]

⁶ku południowi — dziś częściej: ku południu. [przypis edytorski]

⁷partykularz (daw.) — prowincjonalna miejscowość, odcięta od ośrodków życia umysłowego. [przypis edytorski]

⁸rogatka — daw. postereunek na granicy miasta, na którym pobierano opłaty za wjazd. [przypis edytorski]

⁹Kanaan — starożytna kraina na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego, wymieniana w Biblii jako ziemia obiecana Izraelitom przez Boga (tereny obecnej Palestyny); w szerszym znaczeniu Kanaan to ziemie obejmujące Fenicję, Palestynę i Syrię aż do rzeki Eufrat. [przypis edytorski]

¹⁰improwizacji — dziś D. lm: improwizacji. [przypis edytorski]

¹¹draperyj — dziś D. lm: draperii; *draperia*: tkanina ułożona w dekoracyjne fałdy. [przypis edytorski]

¹²ekonomika — tu: gospodarka. [przypis edytorski]

¹³esencjonalność — treściwość, skoncentrowanie się na istocie rzeczy. [przypis edytorski]

¹⁴efemeryczny — krótkotrwały, ulotny. [przypis edytorski]

¹⁵egzemplaryczny (z łac.) — mający charakter wzorca. [przypis edytorski]

Tu dzieją się wszystkie sprawy raz jeden tylko i nieodwołalnie. Dlatego jest tak wielka powaga, głęboki akcent, smutek na tym, co się tu zdarza.

Teraz na przykład podwórza toną w pokrzywach i chwastach, szopy i komórki krzywe i omszone zapadają po pachy w ogromne łopuchy¹⁶ spiętrzone aż po okapy gontowych dachów¹⁷. Miasto stoi pod znakiem zielska, dzikiej, żarliwej, fanatycznej wegetacji, wystrzelającej tanią i lichą zieleniną, trującą, zjadliwą i pasożytniczą. To zielsko pali się zażegniete¹⁸ słońcem, tchawki¹⁹ liści dyszą płonącym chlorofilem²⁰ — armie pokrzyw, wybujałe i żarłoczne, pożerają kultury kwiatowe, wdzierają się do ogrodów, zarastają przez noc tylne nie dozorowane ściany domów i stodół, plenią się w rowach przydrożnych. Rzecz dziwna, jaka witalność opętańcza, daremna i nieproduktywna tkwi w tej żarliwej odrobinie zielonej substancji, w tym derywacie²¹ słońca i wody gruntowej. Z szczypty chlorofilu wyprowadza, rozbudowuje ona w pożarze tych dni tę tkankę wybujałą i pustą, miękisz zielony, rozplodzony stokrotnie na miliony blach listnych, prześwietlonych zielono i pożyczowanych, przeświecających wodnistą, wegetatywną krwią zielną, omszonych i włochatych, o zapachu ostrym, chwastowym i polnym.

W tych dniach tylne okno magazynu sklepowego wychodzące na podwórze stawało się ślepe od zielonego bielma²², pełne zielonych lśnień, listnych refleksów, bibulastych łopotów, falujących płatów zieleni, monsturalnych wybujałości tej podwórzowej, potwornej abundancji²³. Schodząc w głęboki cień, magazyn kartkował się migotliwie wszystkimi odcieniami zieleni, zielone refleksy rozchodziły się w nim falisto przez całą głębokość sklepienia, jak w szumiącym lesie.

Jak w stuletni sen zapadało miasto w tę wybujałość, nieprzytomne od pożaru, ogłuszone blaskiem, i spało stokrotnie oprzędzone pajęczyną, zarośnięte zielskiem, zdyszane i puste. W pokojach zielonych od powoju na oknach, podwodnych i mętnych, jak na dnie starej butelki dogorywały plemiona much na zawsze uwięzione i zamknięte w bolesnej agonii, rozprowadzonej w monotonne i rozwlekłe lamentsy, w buczenie gniewne i żalonne. Z wolna gromadziło w sobie okno całą tę koronkową rozprószoną²⁴ faunę na ostatni przedśmiertny pobyt: ogromne długonogie komary, które długo opukiwały ściany cichą wibracją błędnych lotów, zanim wylądowały już ostatecznie na szybach nieruchome i martwe, całe drzewo genealogiczne much i insektów wyrosłe w tym oknie, rozgałęzione powolną wędrówką po szybach, rozmnożone pokolenia tych misternych skrzydlaczy, błękitnych, metalicznych i szklanych.

Na wystawach sklepowych łopocą cicho w gorącym powietrzu wielkie, jasne, ślepe markizy²⁵ i płoną w blasku pasiasto i falisto. Martwy sezon panoszy się na pustych placach, na wymiecionych przez wiatr ulicach. Dalekie horyzonty wezbrane ogrodami stoją w blasku nieba, olśnione i nieprzytomne, jak gdyby dopiero co zleciały ogromną, jaskrawą płachtą z pustkowi niebieskich — jasne, płonące, poszarpane od lotu — i za chwilę już zużyte, czekają na nowy ładunek blasku, w którym się odnawiają.

W te dni cóż robić, dokąd uciec od żaru, od ciężkiego snu, który się wali zmorą na piersi w gorącej godzinie południa? W te dni, bywało, matka wynajmowała powóz i wyjeżdżaliśmy wszyscy stłoczeni w jego czarnym pudle — subieki²⁶ na koźle²⁷ z tobołkami, lub uczeptieni resorów — za miasto, na „Górkę”. Wjeżdżaliśmy w pagórkowaty, falisty krajobraz. Karetą długo gramoliła się samotnie w upale między garbami pól, ryjąc się w złotym i gorącym pyle gościńca.

¹⁶łopuch — łopian, dziko rosnąca lecznicza roślina o dużych liściach. [przypis edytorski]

¹⁷gontowy dach — dach pokryty nachodzącymi na siebie deseczkami. [przypis edytorski]

¹⁸zażegniete (daw.) — zapalony. [przypis edytorski]

¹⁹tchawka — narząd oddechowy występujący u części stawonogów; tu: aparat szparkowy rośliny, organ służący do wymiany gazowej między tkankami rośliny a atmosferą. [przypis edytorski]

²⁰chlorofil — substancja odpowiedzialna za proces fotosyntezy, nadająca liściom zieloną barwę. [przypis edytorski]

²¹derywat — pochodna. [przypis edytorski]

²²bielmo — zmętniona rogówka w oku. [przypis edytorski]

²³abundancja (z łac. *abundantia*: nadmiar, obfitość, bogactwo) — obfitość. [przypis edytorski]

²⁴rozprószony — dziś: rozproszony. [przypis edytorski]

²⁵markiza — ruchomy daszek z płótna chroniący przed słońcem. [przypis edytorski]

²⁶subiekt (daw.) — sprzedawca w sklepie. [przypis edytorski]

²⁷koźle — tu: siedzenie dla woźnicy. [przypis edytorski]

Grzbiety koni natężyły się wypukło, lśniące zady kłębiły się pracowicie, otrzepywane co chwilę przez puszyste uderzenia chwostów²⁸. Obręcze toczyły się powoli, kwiląc na osiach. Landara²⁹ mijala płaskie pastwiska zasiane kretowiskami, wśród których rozkładały się szeroko krowy — rosochate i rogatae — ogromne nieforemne buklaki³⁰ pełne gnatów, sęków i sterczyn³¹. Leżały monumentalnie, jak kurhany, w spokojnym ich spojrzeniu odbijały się dalekie, płynące horyzonty.

Zatrzymaliśmy się wreszcie na „Górcie”, przy karczmi murowanej i szerokiej. Stała samotnie na dziale wód, odcinając się na niebie rozłożystym dachem, na wyniosłej granicy dwóch opadających połaci. Konie dobijały z trudem do wysokiej krawędzi, ustawały same w zamyśleniu, jakby na rogatce dzielącej dwa światy. Za tą rogatką otwierał się widok na rozległy krajobraz, pocięty gościńcami, wyblakły i opalizujący³² jak błady gobelin³³, owiany ogromnym powietrzem, błękitnym i pustym. Powiew wstawał z tej dalekiej, falistej równiny, podnosił koniom grzywy na karkach i płynął pod niebem wysokim i czystym.

Tu zatrzymaliśmy się na noc, albo też ojciec dawał znak i wjeżdżaliśmy w ten kraj rozległy, jak mapa, rozgałęziony szeroko gościńcami. Przed nami na dalekich i krętych drogach posuwały się ledwie widoczne w tym oddaleniu powozy, które nas wyprzedziły. Ciągnęły jasnym gościńcem wśród czereśni wprost do małego jeszcze wówczas zdrojowiska przytulonego w wąskiej lesistej dolinie pełnej źródłanych szmerów, cieknącej wody i listnych szelestów.

W tych dniach dalekich powzięliśmy po raz pierwszy z kolegami ową myśl niemożliwą i absurdalną, ażeby powędrować jeszcze dalej, poza zdrojowisko, w kraj już niczyj i boży, w pogranicze sporne i neutralne, gdzie gubiły się rubieże państw, a róża wiatrów wirowała błędnie pod niebem wysokim i spiętrzone. Tam chcieliśmy się oszańcować, uniezależnić od dorosłych, wyjść zupełnie poza obręb ich sfery, proklamować republikę młodych. Tu mieliśmy ukonstytuować prawodawstwo nowe i niezależne, wznieść nową hierarchię miar i wartości. Miało to być życie pod znakiem poezji i przygody, nieustannych olśnień i zadziwień. Zdawało się nam, że trzeba tylko rozsunąć bariery i granice konwenansów³⁴, stare łożyska, w które ujęty był bieg spraw ludzkich, ażeby w życie nasze wlał się żywioł, wielki zalew nieprzewidzianego, powódź romantycznych przygód i fabuł. Chcieliśmy poddać nasze życie temu strumieniowi fabulizującego żywiołu, natchnionemu przyplywowi dziejów i zdarzeń i dać się ponieść tym wezbranym falom, bezwolni i jemu tylko oddani. Duch natury był w gruncie rzeczy wielkim bazarzem. Z jej sedna wypływała niewstrzymanym strumieniem swada³⁵ fabuł i powieści, romanсів i epei. Cała wielka atmosfera pełna była tłoczących się wątków fabularnych. Trzeba było tylko nastawić sidła pod niebem pełnym fantomów, wbić pał, grający na wietrze, a już trzepotały dookoła wierzchołka złowione strzępy powieści.

Postanowiliśmy stać się samowystarczalni, stworzyć nową zasadę życia, ustanowić nową erę, jeszcze raz ukonstytuować świat na małą skalę wprawdzie, dla nas tylko, ale podług naszego gustu i upodobania.

Miała to być forteca, blockhaus³⁶, ufortyfikowana placówka opanowująca okolicę — na wpół twierdza, na wpół teatr, na wpół laboratorium wizyjne. Cała natura miała być wprzęgnięta w jego orbitę. Jak u Szekspira, teatr ten wybiegał w naturę, niczym nie ograniczony, wrastający w rzeczywistość, biorący w siebie impulsy i natchnienie z wszystkich żywiołów, falujący z wielkimi przypliwami i odpływami naturalnych obiegów. Tu miał być punkt węzłowy wszystkich procesów przebiegających wielkie ciało natury, tu miały wchodzić i wychodzić wszystkie wątki i fabuły, jakie majaczyły się w jej wielkiej i mglistej

Theatrum mundi

²⁸chwost (daw.) — ogon. [przypis edytorski]

²⁹landara — ciężka i duża karetka podróżna; pot.: niezgrabny pojazd. [przypis edytorski]

³⁰buklak — skórzany worek do przewożenia płynów. [przypis edytorski]

³¹sterczyna (archit.) — dekoracyjny element w postaci smukłej wieżyczki, umieszczany na przyporze, wieńczący ścianę szczytową lub skarpe. [przypis edytorski]

³²opalizujący — mieniący się kolorami jak opał. [przypis edytorski]

³³gobelin — tkanina dekoracyjna przedstawiająca jakąś scenę na podobieństwo obrazu. [przypis edytorski]

³⁴konwenans — ogólnie przyjęta w danym środowisku norma zachowania, obyczaj towarzyski. [przypis edytorski]

³⁵swada — płynność i łatwość w wypowiedaniu się. [przypis edytorski]

³⁶blockhaus (niem. *Blockhaus*) — schron bojowy lub ufortyfikowany budynek, przeznaczony do samodzielnej obrony ze wszystkich stron; przen.: duży budynek o prostej budowie, zwłaszcza betonowy. [przypis edytorski]

duży. Chcieliśmy, jak Don Kichot, wpuścić w nasze życie koryto wszystkich historii³⁷ i romansów, otworzyć jego granice dla wszystkich intryg, zawikłań i perypetyj³⁸, jakie zawiązują się w wielkiej atmosferze przelicytowanej się w fantastycznościach.

Marzyliśmy o tym, by okolica była zagrożona nieokreślonym niebezpieczeństwem, przesiana tajemniczą grozą. Przed tym niebezpieczeństwem i przed tą trwogą znajdowaliśmy w naszej fortecy bezpieczny schron i azylum³⁹. Więc okolicę przebiegały stada wilków, bandy rozbójników wałęsały się po lasach. Planowaliśmy zabezpieczenia i fortyfikacje, przygotowywali się do oblężenia pełni rozkosznych dreszczyków i przyjemnej trwogi. Bramy nasze wchłaniały zbiegów spod noży zbójceckich. Znajdowali u nas przytułek i bezpieczeństwo. Zajeżdżały przed nasze bramy w galopie kolasy⁴⁰ ścigane przez dzikie bestie. Gościliśmy dostojnych i tajemniczych nieznanym. Gubiliśmy się wśród domysłów, pragnąc przeniknąć ich *incognito*⁴¹. Wiezorami gromadzili się wszyscy w wielkim hallu⁴², przy świetle migotliwych świec, słuchaliśmy kolejnych historii i zwierzeń. W pewnej chwili intryga przenikająca te opowiadania występowała z ram narracji, wchodziła między nas — żywa i głodna ofiar, wplątując nas w swój wir niebezpieczny. Nie spodziane odpoznanie, nagłe rewelacje, nieprawdopodobne spotkanie wkraczały w nasze prywatne życie. Traciliśmy grunt pod nogami, zagrożeni perypetiami, któreśmy⁴³ sami rozpętali. Z dali dochodziło wycie wilków, deliberowaliśmy nad romantycznymi zawikłaniami, na wpeł wciągnięci sami w ich wiry, podczas gdy za oknem szumiała niezgłębiona noc, pełna niesformułowanych aspiracji⁴⁴, żarliwych i nie objętych zwierzeń, bezdenne, niewyczerpane, w sobie samej tysiącokrotnie zaplątana.

Nie bez przyczyny powracają dziś te dalekie marzenia. Przychodzi na myśl, że żadne marzenie, choćby nie wiedzieć jak absurdalne i niedorzeczne, nie marnuje się w wszechświecie. W marzeniu zawarty jest jakiś głód rzeczywistości, jakaś pretensja, która zobowiązuje rzeczywistość, rośnie niedostrzegalnie w wiarygodność i w postulat, w kwit dłużny⁴⁵, który domaga się pokrycia. Dawno wyrzekliśmy się naszych marzeń o twierdzy, a oto po latach znalazł się ktoś, kto je podchwycił, wziął na serio, ktoś naiwny i wierny w duszy, kto je przyjął dosłownie, za dobrą monetę, wziął do ręki, jak rzecz prostą i nieproblemową. Widziałem go, mówiłem z nim. Miał oczy nieprawdopodobnie błękitne, niestworzone do patrzenia, tylko do bezdennego zniebieszczenia się w marzeniu. Opowiadał, że gdy przybył w te okolice, o których mówię, w ten kraj anonimowy, dziewiczy i niczyj — zapachniało mu od razu poezją i przygodą, ujrzał w powietrzu gotowe kontury i fantom mitu zawieszony nad okolicą. Odnalazł w atmosferze przeformowane kształty tej koncepcji, plany, elewacje i tablice. Usłyszał wezwanie, głos wewnętrzny, jak Noe⁴⁶, gdy otrzymał rozkazy i instrukcje.

Nawiedził go duch tej koncepcji zbłąkany w atmosferze. Proklamował republikę marzeń, suwerenne terytorium poezji. Na tyłu a tyłu morgach⁴⁷ ziemi, na płachcie krajobrazu rzuconej między lasy, ogłosił panowanie niepodzielne fantazji. Wytoczył granice, położył fundamenty pod twierdzę, zamienił okolicę w jeden ogromny ogród różany. Pokoje gościnne, cele samotnej kontemplacji, refektarze⁴⁸, dormitoria⁴⁹, biblioteki... samotne pawilony wśród parku, altany i belwedery⁵⁰...

Marzenie

³⁷historij — dziś D. lm: historii. [przypis edytorski]

³⁸perypetyj — dziś D. lm: perypetii. [przypis edytorski]

³⁹azylum (daw., z łac. *asylum*) — azyl, miejsce bezpiecznego schronienia. [przypis edytorski]

⁴⁰kolasa — lekki, odkryty pojazd konny, podobny do bryczki. [przypis edytorski]

⁴¹incognito (z łac.) — zatajanie swojego nazwiska, tożsamości. [przypis edytorski]

⁴²hall — duży, reprezentacyjny korytarz. [przypis edytorski]

⁴³któreśmy (...) rozpętali — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: które rozpętaliśmy. [przypis edytorski]

⁴⁴aspiracji — dziś D. lm: aspiracji. [przypis edytorski]

⁴⁵kwit dłużny — wystawione przez dłużnika pokwitowanie zaciągnięcia długu. [przypis edytorski]

⁴⁶Noe — postać biblijna; przed zesłaniem na ziemię niszczycielskim potopem z rozkazu Boga zbudował według szczegółowych wskazówek arkę (rodzaj statku), dzięki której uratował swoją rodzinę oraz parze każdego rodzaju zwierząt. [przypis edytorski]

⁴⁷morga a. *mórg* — daw. miara powierzchni gruntu, około 0,5 ha. [przypis edytorski]

⁴⁸refektarz — jadalnia w klasztorze lub w innej instytucji kościelnej. [przypis edytorski]

⁴⁹dormitorium — sypialnia w klasztorze, zakładzie wychowawczym lub internacie. [przypis edytorski]

⁵⁰belweder a. *belwederek* (z wł. *belvedere*: piękny widok) — pawilon ogrodowy z widokiem na okolicę. [przypis edytorski]

Kto goniony przez wilki albo zbójców dowlecze się do bram tej twierdzy — jest uratowany. Wprowadzają go w triumfie, zwlekają zakurzoną odzież. Odświętny, błogi i szczęśliwy wstępuje w elizejskie⁵¹ wianie, w różaną słodycz powietrza. Daleko za nim pozostały miasta i sprawy, dni i ich gorączka. Wszedł w nową, odświętną, lśniącą prawidłowość, strącił ze siebie, jak skorupę, własne ciało, zrzucił maskę grymasu przyrosłą do twarzy, przepoczwarczył się i wyzwolił.

Błękitnooki nie jest architektem, jest raczej reżyserem. Reżyserem krajobrazów i sceneryj⁵² kosmicznych. Kunszt jego polega na tym, że podchwytuje intencje natury, że umie czytać w jej tajnych aspiracjach. Bo natura pełna jest potencjalnej architektury, projektowania i budowania. Cóż innego robili budowniczy wielkich stuleci? Podłuchiwali szeroki patos rozległych placów, dynamiczną perspektywiczność dali, milczącą pantominę symetrycznych alei. Na długo przed Wersalem⁵³ układały się obłoki na rozległych niebach wieczorów letnich w rozbudowane szeroko eskoriale⁵⁴, rezydencje napowietrzne i megalomaniczne, próbowały się w inscenizacjach, w spiętrzeniach, w arrangementach⁵⁵ ogromnych i uniwersalnych. To wielkie teatrum⁵⁶ nie objętej atmosfery niewyczerpane jest w pomysłach, w planowaniu, w napowietrznych preliminarzach⁵⁷ — halucynuje architekturę ogromną i natchnioną, urbanistykę obłoczną i transcendentalną⁵⁸.

Dzieła ludzkie mają tę właściwość, że, ukończone, zamykają się w sobie, odcinają od natury, stabilizują się na własnej zasadzie. Dzieło Błękitnookiego nie wystąpiło z wielkich związków kosmicznych, tkwi w nich, do połowy ucłowieczone, jak centaur⁵⁹, wprzęgnięte w wielkie periody natury, nie gotowe jeszcze i rosące. Błękitnooki zaprasza wszystkich do kontynuacji, do budowania, do współtwórczości — jesteśmy wszak wszyscy z natury marzycielami, braćmi spod znaku kielni⁶⁰, jesteśmy z natury budowniczymi...

⁵¹elizejski — właściwy dla *Pól elizejskich*, wg mit gr. szczęśliwego miejsca, w którym po śmierci przebywają dusze ludzi, którzy na to zasłużyli swoim życiem. [przypis edytorski]

⁵²sceneryj — dziś D. lm: scenerii. [przypis edytorski]

⁵³Wersal — wspaniały zespół pałacowy z kompleksem ogrodowo-parkowym, powstały pod Paryżem z polecenia Ludwika XIV; od 1682 do 1789 stanowił rezydencję królów francuskich. [przypis edytorski]

⁵⁴eskorial — tu: wielki pałac, od *Escorialu*, monumentalnego renesansowego zespołu pałacowo-klasztornego w pobliżu Madrytu, zbudowanego w latach 1563–84 przez Filipa II. [przypis edytorski]

⁵⁵arrangementi (fr.) — urządzenie czegoś, kompozycja, układ. [przypis edytorski]

⁵⁶teatrum (łac.) — teatr, przedstawienie. [przypis edytorski]

⁵⁷preliminarz — projekt budżetu państwa lub instytucji; tu przenośnie. [przypis edytorski]

⁵⁸transcendentalny — przekraczający poznanie zmysłowe, pozazmysłowy, nadnaturalny. [przypis edytorski]

⁵⁹centaur (mit. gr.) — stworzenie z ludzkim tułowiem na końskim korpusie. [przypis edytorski]

⁶⁰jesteśmy wszak (...) braćmi spod znaku kielni — zapewne aluzja do wolnomularstwa (masonerii), elitarnego ruchu głoszącego braterstwo wszystkich ludzi; wolnomularze odwoływali się do symboliki związanej z budowaniem i dawnymi murarzami, m.in. posługiwali się znakiem kielni. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/schulz-republika-marzen>

Tekst opracowany na podstawie: Bruno Schulz, *Opowiadania, wybór esejów i listów*. oprac. J. Jarzębski, wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1989.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0871-3

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.